

Dzikus pod lupą

Niekiedy miewam dzikie myśli...

Od bardzo dawna dzikus cieszył się zainteresowaniem możnych tego świata. Jan Jakub Rousseau wierzył głęboko w szlachetność dzikusa, niesplamionego wpływem europejskiej cywilizacji. Właściciele salonów lubili pokazywać a to garbusa, a to karła, a to przybysza z Nowej Gwinei, a to „prawdziwego robotnika”. Niewykluczone, że kiedyś będzie w cenie (bądź już był) „radikalny ekolog”. Podobnie nauka – ta też bawiła się dzikusami. Teorie mitemów czy technika bricolage wyniesione z badań Levy-Straussa nad plemionami Amazonii zostawiają swoje tropy do dzisiaj, mimo że strukturalizm od dawna jest już niemodny. Badając plemiona Nowej Gwinei czy równie odległych zakątków świata udowadnia się wszystko – istnienie matriarchatu, jego brak, naturalną roślinożerność człowieka bądź jego zależność od upolowanej zwierzyny, istnienie pierwotnego wolnego rynku lub odwrotnie – wspólnoty materialnej. Dzikus się nie broni.

Nasza kultura nauczyła nas, że możemy mierzyć innych swoją arogancką miarą. To dlatego drapieżniki zawsze są okrutne, nienasycone w żądzy mordowania i czyhają na niewinne Czerwone Kapturki. To dlatego prawa Natury rzekomo są „okrutne”. To dlatego mieszkańcy Ameryki dla kolonizatorów byli „brudnymi i rozwiązłymi poganami”. Ta kultura uzurpacji nie ma końca. Więc dzisiaj nikogo nie razi, że „cały świat” czeka na rok 2000, „cały świat” ma się odnowić i uduchowić, to rok symboliczny dla „wszystkich”. Mało kto pamięta, który to rok dla Tybetańczyków, Chińczyków czy Żydów. Dlaczego zawsze kiedy czytam: „badania nad prymitywnymi plemionami wykazały, że...” przypomina mi się film o muzyku, który grał fugę Bacha na pustyni Kalahari? Miało to być „spotkanie kultur” – Chińczyk z Nowego Jorku przyjechał z przepięknym egzemplarzem wiolonczeli, żeby grać Bacha i Vivaldiego, tłumaczył, że chciał pokazać „swoją kulturę”. Naprzeciw niego zasiedli wiekowi Murzyni z instrumentami wykonanymi z puszek po castrolu. W głębokim podtekście: Nasza Wspaniała Cywilizacja a „interesujące” kultury prymitywne. Muzyk po konserwatorium nie był w stanie powtórzyć prostej przyspiewki, gdyż wpierw musiał zapisać ją w nutach. Prosił Murzyna wciąż i wciąż o powtórzenie melodii, bo jego problemem było: czy zaczyna się ona od B czy może od h moll. Zapisywał, poprawiał, odtwarzał pytając „prymitywnego” nauczyciela: a teraz dobrze? A teraz? Murzyn za każdym razem mrużył oczy, uśmiechał się szeroko i kiwał z zadowoleniem głową nucąc jednocześnie melodię o coraz to innym przebiegu.

Przeglądając się w cudzych oczach wciąż szukamy tylko własnego odbicia. Dostajemy to, co chcemy widzieć. A może, jak pisze Carlos Castaneda, *„iluzją jest to, co dostrzegają nasze zmysły”*¹ (Dodając w ich poczet także umysł).

Anna Nacher

1. Carlos Castaneda, *Wewnętrzny ogień*, Poznań 1997, s. 66